

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

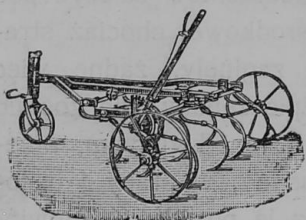
Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o odnawianie prenumeraty na kwartał 4 r. b. oraz o uiszczanie zaległej.



ALFRED GRODZKI
Warszawa, 33, Senatorska
POLECA
GRYFY VENCKIEGO
do najoszczędniejszej uprawy roli.
Żądajcie prawdziwych Gryfów Venckiego,
gdyż jest dużo złych naśladownictw.
Opisy wysyłamy na żądanie. 21

KRAWIEC MĘSKI ANTONI ŻYNIWICZ

w Suwałkach, ul. Główna № 51 (obok Magistratu).

Po długoletniej praktyce kroju w pierwszorzędnym magazynie otworzyłem własną pracownię krawiecką, w której wykonywam roboty dla osób cywilnych, księży i uczącej się młodzieży.

Wszelkie roboty wykonywują się elegancko i tanio.

Oddaje się w dzierżawę folwark „SZWAJCARJA“

odległy o 5 wiorst od Suwałk, położony przy szosie kalwaryjskiej. Przestrzeni 200 morgów; zbyt na mleko wyrobiony.

Blizszych wiadomości zasięgnąć można: Ogrodowa ul. № 8 w mieszkaniu barona Tornau lub u właściciela domu W-go Dziekońskiego.

DRUKARNIA

i skład materiałów piśmiennych

M. L. SZEJNMANA

przeniesione zostały do domu Judela Szejnmana pod № 57 przy ulicy Szosowej, obok hotelu „Rzymskiego“.

Suwałskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

niniejszem ma zaszczyt zawiadomić, że dnia 27 z. m. Towarzystwo rozpoczęło swoje czynności, i że w zakres jego interesów wchodzi:

- 1) Wydawanie pożyczek na towary, produkty rolne i materiały surowe;
- 2) Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży papierów procentowych;
- 3) Wymiana listów zastawnych i kuponów;
- 4) Wydawanie zaliczek na papiery procentowe i frachty;
- 5) Kupno i sprzedaż walut zagranicznych, oraz wystawianie przekazów i czeków na Królestwo, Cesarstwo i zagranicę;
- 6) Dyskontowanie weksli handlowych, inkasowanie weksli, płatnych w Królestwie i Cesarstwie, oraz zaliczeń kolejowych;
- 7) Przyjmowanie kapitałów na rachunek bieżący i lokację.

Towarzystwo płaci:

- a) od wkładów na zażądanie 5⁰/₀;
- b) od wszelkich wkładów, krótszych niż na rok jeden, za wypowiedzeniem 2-tygodniowym 6⁰/₀;
- c) od takichże wkładów rocznych: członkom 7⁰/₀, a osobom postronnym 6¹/₂⁰/₀.

4—6

Polska Szkoła Handlowa w Suwałkach

Do podania dołączyć należy metrykę oraz świadectwo szczepienia ospy. W podaniu należy zaznaczyć, czy egzaminujący się będzie uczęszczał do Szkoły, czy też przystępuje do egzaminów tylko w celu sprawdzenia jego wiadomości; w tym ostatnim wypadku opłata za egzamina wynosi 5 rb. do klas—wstępnej, I, II i III oraz 10 rb. do kl.—IV, V, VI i VII.

podaje do wiadomości, że zapisy uczniów Sekretarjat Szkoły przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 9 do 2 popołudniu.

Nasza bierność.

Znani jesteśmy z pochopności i zapału raptownego do idei i czynów przy wielce wybitnym braku wytrwałości w przeprowadzaniu takowych. Każda myśl zacna wzbudza na razie zapał ogólny, ale bardzo rychło zapał ten stygnąć zaczyna, a nieco później całkiem gaśnie. Zachodzi tu podobieństwo z człowiekiem o przeczulonych nerwach: nagle wrażenie wywołuje w nim gwałtowne podniecenie, które jednak równie szybko mija.

Ta nerwowość nasza sprawia, iż pragnienia swoje zawsze chcemy urzeczywistniać natychmiast i dlatego, przystępując do budowy gmachu naszych zamiarów, zaczynamy od stawiania rusztowań, umieszczania na nich majstrów budowlanych, budowy ścian, zanim położymy fundamenty i przygotujemy dostateczną ilość materiału budowlanego. Naturalnie brak materiału wstrzymuje postęp robót, a dla braku fundamentów rysują się i wala ściany przed ich ukończeniem.

Ta nasza zapalność i brak wytrwałości są to wady, które powinniśmy mieć wogóle zawsze na bacznej uwadze, a w dzisiejszych czasach w szczególności. Wszak jeszcze bardzo niedawno przed oczyma naszymi odsłoniły się nieco głębie życia ludowego i przekonaliśmy się, że w naszych stosunkach społecznych jest cały szereg niedomagań, które stanowią dogodne podłoże do rozmaitych szkodliwych dla całego społeczeństwa objawów. Wynikiem zaś tego spostrzeżenia musiało być dążenie do usunięcia tych niedomagań drogą samopomocy społecznej. Zaczęto interesować się żywo życiem szerokich warstw ludowych, zaczęły powstawać różne instytucje, mające na celu uregulowanie życia zbiorowego warstw ludowych, szerzenie oświaty i t. d., około tych instytucji zaczęły skupiać się

coraz większe zastępy pracowników, słowem wzrosło znacznie zrozumienie różnych spraw, i społeczeństwo robiło coraz więcej usiłowań, aby obsadzić wszystkie placówki pracy, o ile tylko warunki na to pozwalały.

Obecnie, zdaje się, zaczynamy powoli zapominać o przebytej ciężkiej chwili i gdy groźba różnych niebezpieczeństw bezpośrednich przeminęła, coraz więcej jednostek powraca do ciasnego zakresu interesów osobistych. Ofiarność na cele ogólne staje się coraz mniejsza, chęć do pracy słabnie—a przecież to tylko złudzenie, że już wszystko powróciło do stanu normalnego, że potrzeba pracy wyteżonej nie jest już tak nagłą. Wszak zniknięcie z powierzchni naszego życia zbiorowego niektórych niepomysłnych objawów nie jest następstwem uregulowania stosunków wewnętrznych, lecz przedewszystkiem wynikiem działania siły zewnętrznej, a gdy siła ta znów kiedyś ulegnie zmianie, wówczas możemy być również zaskoczeni zniecka i powtórnie będziemy świadkami wydarzeń niespodziewanych. Zasadnicze przyczyny wewnętrznego rozstroju społeczeństwa nie są usunięte; krótka, roczna zaledwie praca nie mogła nawet fundamentów założyć pod nowy układ stosunków. Siły odśrodkowe, chociaż straciły nieco ze swego rozpędu, nie zaginęły, żadne więc z grożących nam niedawno niebezpieczeństw nie zostało usunięte. Nie czas więc na bierność i kwietyzm, przeciwnie, każdą chwilę wyzyskać musimy, w pracy i usiłowaniach nie możemy ustawać, lecz je pomnażać. Powinniśmy dobro umacniać, zło zwalczać, nie poddawać się nastrojom chwili i nie wpadać pod ich wpływem w rozpacz nieusprawiedliwioną. Patrzmy z nadzieją w życie i wsłuchujmy się w jego tętna.

Gustaw Zabłocki.



KRONIKA SUWALSKA.

Kochana Helciu.

Twoja sława literacka spać mi nie daje. Chyba któraś z twoich prababek miała geniusz pisarski, a ty pod wpływem nieświadomego atawizmu ledwo pióro pierwsze raz wzięłaś do ręki, tłumy za sobą ciągniesz. Pewno nawet nie wiesz, że Redakcja musiała odbić nowy nakład owego tak rozchwytywanego numeru, rozesłać go po okolicznych zdrojowiskach i nawet zamówiła oddzielną odbitkę ilustrowaną. Przyznam się, że mnie zazdrość brać zaczyna i choć dotąd pisałam tylko kaligraficzne nagłówki na słoikach od konfitur, czuję w sobie dreszcze rodzącego się natchnienia. Zdobywam się więc na odwagę i przemógłszy wrodzoną skromność, posyłam ten list do Redakcji, aby za pośrednictwem poczytnego „Tygodnika“ mieć możliwość korespondowania z tobą. Może mnie wrzucą do kosza, a może i wydrukują. W razie pomyslnym mogę nietylko dostać zwykłe honorarium, ale nawet w końcu roku otrzymać pewien udział w dywidendzie naszego „Tygodnika“. Chociaż coprawda obecnie mamy tak różowe horoskopy pod względem przyszłych naszych finansów, że zgodziłabym się na drukowanie tego listu i bez wynagrodzenia.

Ale nie myśl, kochana Helciu, że się z mej strony zanosi na długą i ciągłą wymianę listów. Jakoś w naszej okolicy myśli całkiem powymierały, przytem mam także

osobiste wzruszenia, które mi trochę przyciemniają jasność poglądów. Pozieleniejesz, najmilsza moja, z serdecznego współczucia, gdy się dowiesz, co może wytrącać chwilo-wo z równowagi tak wypróbowaną w panieństwie osobę, jak twoja Irena. Wyobraź sobie, wychodzę za mąż i to naprawdę, bez żartu, a to przy pomocy T. W. K. Pewnie w swej sielskiej prostocie pomyślisz, że to znaczy przez „tęsknotę wiecznego kochania“. Tak wcale nie jest, bo przyszłe małżeństwo moje opiera się na matematycznym rozumowaniu. Nie jakaś instytucja małżeńska zhisterykowanych feministek, ale poważne, finansowe przedsięwzięcie uszło mi drogę do hymenu. A tem jest Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.

Jeden z moich licznych konkurentów przez dziwną intuicję wyrobi sobie w krótkim czasie ogromne społeczne stanowisko. Nie rozumiem nawet, jakeśmy się dotąd na nim nie poznały. Odrazu przewąchał nieocenione korzyści, jakie nowa instytucja zapewnić może i już zdążył od jednego z naszych Krezusów wydusić obietnicę pożyczania mu na początek tysiąca rubli, a jak tylko na dobre zaczęną się interesa, dostanie zaraz ot tak sobie bez niczego 10000 rubli. Wprawdzie dotąd instytucja jeszcze na dobre działać nie zaczęła i skupia się dopiero przed olbrzymią działalnością. Wprawdzie też dotychczas z zasady różnym amatorom gotówki odmówiła żądanych kredytów, ale ci nie umieli widocznie zabrać się do rzeczy. Wszak już nawet przyjechał specjalista rachmistrz, który w wol-

Nam tylko smutno!

*Świat taki piękny... i bogactw tyle
 Natura sypie ręką rozrzutną—
 Nam tylko smutno!..*
*Wokół wre życie, radość, wesele...
 W ruchach swoboda, a w myślach jasno—
 Nam tylko ciasno!*
*Wiosenne słońce w dali jaśnieje,
 Ptamy ku światłu z pieśnią się garną—
 A u nas.. czarno!...*
*Wszyscy, ku słońcu dążąc ochoczo,
 Walcząc o przyszłość, z uśmiechem giną—
 U nas... łzy płyną!...*
*Ludy, dla których droga otwarta,
 Coraz nowego szukają pola—
 Nas gniew.. niedola!*
*Smutno i ciasno... czarno i tęskno...
 Za nami groby, przed nami wieko—
 Szczęście.. daleko!...*
*Ach, tak daleko jak słońca blaski
 Od oczu, które spoczęły w grobie—
 A my w żalobie!...*
*Lecz nie rozpaczaj.. Śmierć i niedola,
 Jak wszystko w świecie, nie są wiecznymi
 Nawet w tej ziemi!...*
*Promienie świtu już się zbliżają,
 Już myśl się budzi... widać świtanie—
 I szczęście wstanie...*

S.

**Odczyty weterynaryjne dla włościan.**

W zeszycie jubileuszowym „Przeglądu Weterynaryjnego,” miesięcznika Galicyjskiego Towarzystwa Weterynaryjnego, z dnia 1 sierpnia r. b. czytamy co następuje.

„Od roku w gub. kaliskiej prowadzono popularne odczyty we wszystkich powiatach z dobrymi skutkami. Widoczne zainteresowanie ludu dodaje bodźca; są oznaki, że praca nie idzie na marne, to też po wielu staraniach inspektor weterynaryjny p. Krajewski uzyskał w Petersburgu 300 rubli na wydawnictwa ludowe weterynaryjne w języku polskim. Zwołany przezeń zjazd weterynarzy z przedstawionych na zjeździe dziesięciu manuskryptów za pomocą tajnego głosowania wybrał do druku dwie prace. Jedno z tych wydawnictw już wyszło, drugie jest w druku. Broszury te drukują się w ilości 8 tysięcy egzemplarzy i będą rozdawane włościanom bezpłatnie.“

Czytając tę notatkę, zazdrościć tylko trzeba, że u nas nic podobnego się nie robi. Przecież gubernja suwalska posiada również inspektora weterynaryjnego p. Szyszkiewicza, który uchodzi podobno za człowieka energicznego i postępowego, a pomimo to ani razu od chwili utworzenia posady inspektora weterynaryjnego, jako pełnomocnego radcy rządu gubernjalnego, nie był zwołany zjazd weterynarzy powiatowych w Suwałkach.

Rozwój wiedzy weterynaryjnej, potrzeba stosowania szczepień ochronnych u zwierząt domowych przeciwko tak częstym i strasznym chorobom zaraźliwym, jak naprz. zołzy, karbunkuł, ospa, róża pomór świń i t. p., wreszcie konieczność wydawnictw popularnych dla uświadamiania szerszego ogółu włościan w sprawach weterynaryjnych wprost wymagają zwołania zjazdu weterynarzy w Suwałkach.

nych chwilach ma także podsumowywać dochody Szkoły Handlowej. A jeżeli już jest buchalter, to pewno nie na to, aby zasiadał naprzeciw ksiąg rachunkowych, wcale nie zapisanych. Na co byłyby te księgi i całe tomy skomplikowanych kwitarjuszów, jeżeli nie mają ich zaraz używać w przyspieszonym tempie.

Podobno suwalski Rotszyld gładzi spokojnie swą brodę i od miesiąca filuternie oko przymrużył, myśląc o konkurencji T. W. K., a przytem z miłością patrzy na listę swoich dłużników, absolutnie niewypłacalnych. Inni temu przeczą, a jednak trudno nie wierzyć, żeby tak poważny izraelita nie miał nosa. Mój Henio (umyślnie przekręcam dla dyskrecji jego imię) ręczy za hojność Towarzystwa, które wnet wszystkim potrzebującym rozdać będzie pożyczki, byle nie łączyły ich z Zarządem więzy pokrewieństwa.

Od czegoż kasa gubernjalna i Bank Handlowy w Warszawie, od czego nasi prywatni kapitaliści i cała Ameryka, jeśli po wykopaniu tak szerokiego łożyska pieniędzy całą rzeką płynąć nie mają? Wystarczy raptem mieć na wekslu podpis od takiego przyjaciela, który w nieprzyjemnej chwili weksel za drugiego wykupi i znów obrót gotówki ożywi. Pieniądzy nigdy nie zabraknie. Już nawet jeden z naszych finansistów obliczył, że 20000 gotówki daje 200000 obrotu, przyczem płaci się procenta od sumy 10 razy mniejszej, niż ta, która daje procenta.

Ten nowożytny sposób kalkulacji zapewni wkrótce tak duże dywidendy, że i dłużnicy swój udział z nich będą pobierali. Tak nam Henio nasz wytłomaczył, a on się na tem zna. Okazuje się, że to jest filut nielada, bo zamierza ten sam kawał urządzić w Łomży, Łodzi i 7-u Towarzystwach warszawskich. Można to konfidencjonalnie ogłosić w Tygodniku, bo i tak do tamtych miejscowości jeszcze nie bardzo dochodzi.

Czy widzisz teraz, jakie błogie będą z tego następstwa? Czy poznałaś już cały dowcip nieocenionego Henia? Odrzuć poczułam, że on jeden zdoła mnie uszczęśliwić. Pojedziemy sobie na Lido, kupimy ładną wieś i będę miała specjalną ochmistrzynię do pisanania na słoiach. A ja się oddam literaturze i nauce o finansach. Ojciec mój, znany z doświadczenia, a przytem bardzo rozumny, bo prawie został radcą, całą tę sprawę traktuje zupełnie na serjo. Kazał też przynieść ze sklepu butelkę starego wina i piliśmy wszyscy za pomyślność naszą i szczęście całej gubernji. Ciesz się razem z nami, kochana Helciu, i znajdź sobie jaknajprędzej drugiego Henia.

Twoja Irena.



Zjazd taki potrzebny jest najprzód dla samych weterynarzy.

Nie każdy z nas ma czas i środki na to, aby sprostować i studjować wszystkie wydawnictwa z zakresu nauk weterynaryjnych, jakie wychodzą ciągle i stale. Samotne życie w zapadłych miejscinach, częsty brak praktyki lekarskiej, brak pomocy naukowych do badań i studjów—wszystko to wywiera ujemny wpływ na nas, gdyż zapominamy albo, co gorsza, przeoczamy wiadomości o ważnych wynikach naukowych. Na zjeździe ścierają się rozmaite poglądy i zdania, co prowadzi do pogłębienia wiedzy, wytwarza jednolitość myśli i zapatrywań na kwestje naukowe.

Następnie zjazd jest potrzebny i dla społeczeństwa.

W artykule swym „Weterynarja u nas“ (Patrz. Tygodnik Suwalski 1906 r. № 26) dość obszernie wykazałem rolę weterynarzy w społeczeństwie i wartość ich pracy społecznej. Tutaj zaznaczę tylko, że brak szczepień leczniczych w wypadkach zjawienia się chorób zaraźliwych u zwierząt, lub też ochronnych, używanych jako środek zapobiegawczy przeciwko rozszerzaniu się pewnej zarazy, stanowi jedną z najbardziej dolegliwych bolączek naszego ziemiaństwa.

Rząd takich szczepień dotychczas nie wprowadza, ogół zaś czuje się okropnie pokrzywdzonym, że wzmian za kilkoletnie już opłacanie podatku od bydła na cele walki przeciwko wszelkim chorobom zaraźliwym zwierząt domowych i ptactwa, otrzymuje tylko rady od weterynarzy, *jak nie należy postępować*. Nic więc dziwnego, że ogół cały swój gniew i oburzenie zwraca przeciw weterynarzom i zwała na nich najfantastyczniejsze często winy.

Brak celowej i jednolitej organizacji weterynaryjnej

w naszym kraju jest dla nas taką samą klęską, jak brak prawidłowej organizacji medycznej. O suwalskiej zaś gubernji można tylko tyle powiedzieć, że zawsze zajmowała i prawdopodobnie długo jeszcze zajmować będzie poślednie miejsce w ogólnym rozwoju i ruchu postępowym kraju.

Oto gazety rozniosły po całym kraju wiadomość, że delegaci Warszawskiego Towarzystwa Rolniczego wspólnie z inspektorami weterynaryjnymi warszawskim i piotrkowskim na naradzie w Petersburgu wywalczyli dla swoich gubernji prawo zastosowania nowej ustawy weterynaryjnej. Dlaczego tamte gubernje mają być szczęśliwsze od innych, i jaka jest wina ogółu suwalskiej gub., że o nim zupełnie zapomniano?

Otóż, jeżeli kto inny o nas nie pamięta, to powinniśmy sami o sobie pamiętać.

Zjazd weterynarzy wspólnie z przedstawicielami suwalskiego Towarzystwa Rolniczego wyswietliłby potrzeby naszego ogółu, możeby wynalazł środki na uśmierzenie epizoocji, a już napewno poszedłby śladem gub. kaliskiej i zaprojektował szereg popularnych odczytów dla ludu w celu uświadamiania mas i zwalczania tysiącznych przesądów i zabobonów, od wieków zakorzenionych jak wśród polaków, tak też i litwinów.

Pragnąłbym, aby głos mój nie został głosem wołającego na puszczy i aby ogół nasz po przeczytaniu tego artykułu nie przeszedł w milczeniu do porządku dziennego.

Stanisław Szczuka.



ZIEMIA OBIECANA.

Obrazki z Nowego Jorku.

Dokończenie.

IV.

Niedawno policja nowojorska zrobiła odkrycie, że w trzynastu pokojach, właściwie norach, mieszka 260 robotników, emigrantów polskich. Na każdą norę więc wypadło po dwudziestu mieszkańców.

Wedle powszechnie przyjętego w Ameryce zwyczaju łóżka miały dwie zmiany: robotnicy dzienni spali w nocy, a nocni we dnie na tych samych barłogach.

Można sobie wyobrazić warunki higieniczne, w jakich żyją ci szczęśliwi w „Ziemii Obiecanej“, jeżeli nawet policja amerykańska—prawdopodobnie najbardziej sprzedajna na świecie—została zgorszona.

Tak lokują się setki, tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi w Nowym Jorku, a miliony w Ameryce.

V.

Konsyljum, złożone z najslynniejszych weterynarzy amerykańskich, orzekło, że Joujou, suczka pani Gould cierpi na niestrawność i koniecznie potrzebuje ruchu na świeżem powietrzu. Wysłać ulubienicę na spacer do parku, chociażby ze służącą, pani Gould nie ma odwagi: może zdarzyć się jaki flirt, tyle różnego psiarstwa włóczy się po mieście. Zresztą można inaczej zaradzić. Za cenę

460000 dolarów kupuje szlachetna niewiasta dwa sąsiednie domy; przychodzi armja szarych roboczarzy i wkrótce koło pałacu powstaje ogród, ślicznie wysypany żółtym piaskiem, wysadzony drzewami i ogrodzony piękną żelazną kratą.

Joujou dowoli może używać słońca i ruchu na świeżem powietrzu.

Podczas five o'clock, pani Gould tak skarży się przyjaciółce swej missis Hopkins: „Dlaczego ci socjaliści na mnie tak napadają, przecież ja robię tyle dobrego, a co im Joujou zawiniła?“ Rzeczywiście p. Gould należy do kilkunastu towarzystw dobroczynnych, płaci składki bardzo regularnie i jest nadzieja, że po śmierci tłumy nędzarzy pójdą za jej trumną. „Niewdzięczność ludzka—wzdycha. missis Hopkins—napewno Joujou potrafi lepiej dobroć pani ocenić.“ Przykład tej zacnej damy znalazł naśladowców—i w Pensylwanji żyje obecnie szczęśliwy kot w pałacyku, specjalnie zbudowanym dla niego za cenę 240000 dolarów.

VI.

Mglista i zimna noc nowojorska. Około północy na rogu Brondway'a i dziesiątej ulicy zaczynają zbierać się jakieś wynędzniałe postacie i ustawiać w długi szereg.

Pan Fleischmann, właściciel największej piekarni i jednej z pierwszorzędných kawiarni, chce bawić się w filantropa. We wszystkich restauracjach, do których do-

Z prasy litewskiej.

Czyżby na rozdrożu?

Ostatnie numery „Vilniaus Žinios“ tudzież „Šaltinisa“ zawierają godne zaznaczenia artykuły, pozwalające wnioskować, że w opinii litewskiej w stosunku do Polaków zaczyna się ujawniać nieco odmienny zwrot, że wszęch miar pożądanym z punktu widzenia szerokiej myśli politycznej. Czy zwrot ów i nadal w tym kierunku będzie się rozwijał—trudno powiedzieć i przewidzieć. Sądziłbym, że w wysokim stopniu zależy to będzie od zachowania się prasy i myśli polskiej. Mniemałbym również, że wobec tych wprawdzie nikłych jeszcze promyków pomyślniejszego jutra dziś właśnie bardziej, niż kiedykolwiek pożądanym jest zjazd polsko-litewski, którego inicjatywę powinna podać Redakcja „Tygodnika Suwalskiego“.

Ale wracam do owych znamienitych artykułów, tak djamestralnie co do swej treści różnych i dlatego tem bardziej ciekawych. Budzą one tem większe zainteresowanie, iż zjawyły się w kolejnych po sobie, w bardzo krótkich odstępach czasu idących numerach. Widocznie Redakcje obydwóch pism z pewnym celem dały się wypowiedzieć przedstawicielom dwu obozów: polakofobom i polakofilom.

Jak już wiadomo czytelnikom „Tygodnika Suwalskiego“, na ostatnim zjeździe litewskim, odbytym w Kownie, po burzliwej dyskusji zapadła uchwała, by podczas mających się odbyć wyborów do Dumy Litwini łączyli się nie z Polakami, a z Żydami. Wobec tej uchwały należało się spodziewać ze strony wymienionych wyżej organów prasy litewskiej agitacji w w tym właśnie kierunku. I rzeczywiście już w № 34, a więc zaraz po zjeździe, „Šaltinis“, zaś w № 117 „Vil. Žinios“ umieściły artykuły, nawołujące wyborców Litwinów do bloku z Żydami, od których, jako od elementu nawskroś postępowego, Litwini mogą się spodziewać daleko większej dla siebie korzyści, niż gdyby szli wspólnie z zacołanymi Polakami, ci bowiem zawsze bronić będą interesów polskich, traktując sprawy litewskie bądź obojętnie, bądź nawet nieprzychylnie. Aliści jednocześnie z Šaltiniszem „Stryj Atanazy“ w „Niedeldienio-Skajtymas“ zwrócił się z odezwą do swych spół-

braci, by szli ręką w rękę z Polakami, którym bardziej niż Żydom zaufać można; zaś ostatnio № 35 „Šaltinisa“ i № 122 „Vilniaus Žinios“ przyniosły nam artykuły, jakich w pismach litewskich dotąd nie spotykaliśmy. Ponieważ z wielu względów uważam je za bardzo ważne, pozwalam sobie przeto możliwie dokładnie, niemal w dosłownem tłumaczeniu przytoczyć, jak się to bowiem niżej okaże, nieraz będziemy musieli powoływać się na nie.

Artykuł p. Studiosusa w № 122 „V. Ž.“ jest odpowiedzią na artykuł Starego Wojaka, wydrukowany w № 34 „Šaltinisa“. Stary Wojak, zarzucając Litwinom składanie ofiar na polskie świątynie, utrzymuje, że jest to zgoła zbyteczna rozrzutność, skoro bowiem Polacy tu na Litwie mogą otwierać szkoły Macierzy, powinny znaleźć środki i na budowę kościołów w Polsce. Że przytem p. Stary Wojak nie ominął sposobności, by potępić naszą Macierz, to się samo przez się rozumie. Oto co na ową filipikę odpowiada p. Studiosus.

„Przeglądając № 34 „Šaltinisa“, znalazłem godny uwagi artykuł p. Starego Wojaka p. t. „Nasze ofiary“. Nazywam ów artykuł uwagi godnym dlatego, że przeczytawszy go, można zapoznać się z logiką podobnych p. Wojakowi osób. P. Wojak napada na Polaków za ich świętą miłość do swej mowy, utrzymuje, że zakładając narodowe szkoły, dopuszczają się haniebnego czynu. Szczególna psychologia bije z takiego rozumowania. Więc cóżby powinni powiedzieć wszyscy obcoziemcy o ruchu litewskim! Daremnie, panie Wojaku, obrzucasz błotem polskie szkoły narodowe, do szubienic je przyrównując. Nie sądzę pan, p. Wojaku, że w tem przyrównaniu kryje się wielki dowcip lub coś podobnego; nie myśl pan, że umiając z błotem mieszać wszystko, co polskie, jesteś już patriotą litewskim. Bynajmniej! Kochaj swą mowę, swój kraj, ale jednocześnie nie stawiaj przeszkód obcoziemcom, aby się w tym samym kraju duchowo wzmacniać mogli. Obejrzyj się panie, Stary Wojaku, na głośną przeszłość naszej wspólnej ojczyzny! Możemy szczerzyć się tem, że od niepamiętnych czasów wszystkie narody na Litwie naszej serdeczną znajdowały gościnność, a wśród innych swobód miały zapewnioną sobie swobodę wiary, mowy i wychowania, czego do dziś dnia nie znajdujemy nawet w wysoce kulturalnych krajach. Historia i dziś jeszcze nie wypowiedziała się w tym względzie w należyty

starcza pieczywa, wymówił sobie zwrot pozostałego po skończonym całodziennym targu. O 12 wozy jeżdżą po całym mieście i zwożą te resztki na róg Brondway'u i 10-ej ulicy, gdzie je z dodatkiem szklanki płynu, imitującego kawę, urzędnicy Fleischmann'a rozdają biednym.

Liczba tych wydziedziczonych sięga czasem kilkuset, a nawet kilku tysięcy, zależnie od pogody i zapotrzebowania na pracę. Tu już wszystkie narody idą zgodnie: Polacy, Litwini, Żydzi, Włosi, Murzyni. Wszyscy ustawiają się w długie szeregi i czasem po parę godzin czekają na kawałek czerstwego chleba. Porządek panuje wzorowy, bo zawsze zdaleka przygląda się całej operacji kilkunastu policjantów irlandczyków, znanych z siły mięśni i bezwzględności: niema dnia, żeby policja w Nowym Jorku nie połamala komu żeber.

W Nowym Jorku znajduje się codzień kilkadziesiąt tysięcy ludzi bez roboty. Większość wyrzeka się owej jałmużny na Brondway'u, woli wystawać przed redakcjami dzienników, aby po przeczytaniu ogłoszenia biedzając pierwsze miejsce przed drzwiami przyszłego pracodawcy czy pracobiorcy, a wyczekiwanie takie trwa nieraz całą noc.

VII.

Z Hoboken odchodzi parowiec Statendum, należący do Holland-America Line. Z szopy trzy mostki przerzucano dla trzech klas, u dołu stoją stewardzi i wpuszczają

ją na statek tylko pasażerów i to każdego przez właściwy mostek. Jak zwykle, większość stanowią trzecioklasowi, ale już przeważnie ubrani w ciemne marynarkowe kostjumy i kapelusze, miny pewne siebie, bo są przyzwyczajeni, że każdy szanuje ich, jako kapitalistów. Biedacy wkrótce gorzko się rozczarowują: skoro który z nich odważy się podejść do mostku, wiodącego do pierwszej albo drugiej klasy i na brutalne odezwanie się steward'a spróbuje odpowiedzieć albo postać chwilę, silna holenderska pięść spada mu na kark, gdyby zaś zechciał bronić się, zostaje zbity na kwaśne jabłko. Na dydze setki osób powiewa chustkami i płacze, ze statku odpowiadają krewni i znajomi, orkiestra okrętowa gra huczno marsza, i statek wyrusza w drogę.

Dużo pisano o złem obchodzeniu się z emigrantami, i zupełnie nie przesadzano, gdyż ci szczęśliwi posiadacze kłaków złotego runa przez drogę muszą pokutować w ciasnocie, smrodzie i do tego o głodzie. Na Statendamiem ucięto drzwiami palec jednej z pasażerek; czasem zdarza się, że majtek złamie komu nogę albo rękę, ale to drobnostka: towarzystwo uważa, że pasażerowie klasy trzeciej to bydło, na którym dobrze robić pieniądze.

A. Móravski.



sposób, bo nie poświęciła nawet kilku stronic na złożenie hołdu wdzięczności Litwie za taką tolerancję. Czyżbyśmy się już dziś wszyscy na szerokiej ziemi litewskiej zmieścić nie mieli? Czyżby, jeżeli nie pod jedną strzechą, to przynajmniej w jednej wiosce nie mogły znaleźć przytułku szkoła litewska z obcoplemienną?

Zastanowił mnie jeszcze jeden zwrot: „Bogu dzięki, mowa nasza nie pogańska“. Nie powiem, aby, według mnie, było rozumne wytykanie owego zdania wszystkim polakom. Że tam jakiś polak w ten sposób odezwał się o mowie naszej, dowodzi to raczej, że miał bardzo ograniczony umysł—i nic więcej. Czyż więc godzi się za głupotę pojedynczej osoby rościć pretensje do wszystkich polaków?

Wybaczy mi pan moją szczerość, cóż jednak poradzić? Taki już mam zwyczaj, że mówię wszystko, co czuję. Proszę mnie przekonać, a wówczas może i ja zacznę na polskie głowy pomyje wylewać. Nie sądzę też pan, że jestem szczególnym zwolennikiem polaków. Bynajmniej, w gronie mych przyjaciół stanowią oni mniejszość, większość składa się z litwinów, tudzież innych obcoplemieńców.

Czy nie czas już, byśmy nareszcie porzucili ów brzydki zwyczaj podszczuwania jednych przeciwko drugim? Zdawałoby się, że w wieku XX czas już zaprzestać swarów o byle jakie głupstwo. Jakiż przykład dajemy prostaczkom i młodzieży? Wszyscy prawimy o zgodzie, o miłości braterskiej, a jednocześnie nie przestajemy gryźć się. Azaliż nie jesteśmy faryzeuszami? Pomyślmy tylko, azali przekonały kogo kłótnie lub zgodę stworzyły? Przenigdy! Jedynie przekonujące dowody mogą doprowadzić obydwie strony do porozumienia, gniew zaś tylko podrażnia dysputujących.

Słyszałem nieraz zdania: zgubili nas polacy, wstrzymali bieg historii naszej i t. d. Trudno, bardzo trudno jest rozprawić o faktach historycznych, do tego przedewszystkiem potrzeba posiadać gruntowne przygotowanie naukowe oraz wyrzec się jednostronności, o co wcale nie tak łatwo, na tę chorobę cierpi większość dziejopisarzy, to też roztrzásając fakty historyczne, należy zachować wielką ostrożność. Z tego względu trudno powiedzieć, co by się stało z historją naszej Litwy, gdyby wpływem Polski nie uległa. Utrzymują niektórzy, że posiadlibyśmy połać ziemi od morza do morza, a nawet i więcej. Podobne twierzenie nie ma podstawy. Gdyby np. chory psychicznie posiadał w mózgowicy o jedną komórkę więcej, możeby był pierwszorzędnym filozofem.

Stańmy wszyscy do szeregu, podnieśmy chorągiew jedności, a innych nie ganiąc, naprawmy praojców naszych błędy. Wtedy bowiem tylko będziemy mogli i swoją pracą się poszczycić!

Tyle p. Studiosus. W złotych słowach jego tyle dobrej woli, takie ogromne zrozumienie pożądanego układu stosunków polskolitewskich, że serdecznie życzyliby należało, aby takie głosy coraz częściej rozlegały się z pism litewskich, a wówczas bezwątpienia wszystkie dotychczasowe niesnaski rozproszą się jak mgła gryząca w słońcu, i dwa na chwilę zwaśnione ludy w bratnim zjednoczeniu przyszłość świetlaną sobie zdołają.

Że dotychczasowe stosunki nie zadawałają i samych litwinów, którzy chcieliby nareszcie znaleźć jakieś wyjście z odmetu wiecznych nieporozumień, dowodzi tego i niżej podany artykuł. Płunksnisza (№ 35 „Šaltinis“) *) pod tytułem „Do polaków litewskich“. Oto jak pragnąłby on ułożyć w przyszłości spólzycie polaków z litwinami.

„Z chwilą ocknięcia się Litwy ze snu dziejowego, pisze p. Płunksnis, rozpoczęły się nieporozumienia między polakami, mieszkającymi na Litwie a litwinami. Waśń ta po odzyskaniu druku w miarę wzmagającego się ruchu litewskiego zaczęła się coraz bardziej zaostrzać. Polacy w tym celu założyli nawet dwa czasopisma: „Dziennik Wileński“ i „Tygodnik Suwalski“, mające walczyc z odradzającą się Litwą, czyli, podług zapewnienia tych czasopism, z niesłusznymi wymaganiami litewskimi. Ponieważ polacy stawiają nam najrozmaitsze zarzuty, nie zawadzi, gdy i my ze swej strony wyraźne postawimy żądania, do których powinni się zastosować polacy, zamieszkali na Litwie. Potrzeba ta, ze względu na zbliżające się wybory do Dumy, tembardziej jest naglącą, w ten bowiem sposób niejednen może zda sobie sprawę, azali po-

* Na artykuł p. Płunksnisza będzie obszerna odpowiedź w przyszłym numerze.

winniśmy połączyć się z polakami-obszarnikami, tudzież jakie mamy stawiać wymagania w razie zawarcia owego sojuszu.

Nie będę tu się rozwodził, skąd wzięli się polacy na Litwie, powiem jedynie, że wśród mówiących po polsku mieszkańców ziemi litewskiej jedni są to polacy istotni, przybyli do nas z Polski i ci stanowią mniejszość; większość zaś tak wśród obszarników, jak i wśród mieszczan naszych—to spolonizowani litwini. Niejednen z wynarodowionych litwinów do tego stopnia przywiązał się do polskości, że wprost nie cierpi i pogardza Litwą. Ponieważ jednak wszyscy mieszkają wespół z nami, musimy ściśle określić, czego mamy prawo od nich wymagać.

Każdy obywatel danej okolicy posiada przyrodzone prawo i poczuwać się winien do pewnych obowiązków. Do najważniejszych praw należy używanie własnej mowy. Niesłusznna to i wstrętna rzecz zmuszać kogoś do wyrzeczenia się tego prawa. To też i my, litwini, w stosunku do polaków powinniśmy zgodzić się na używanie przez nich polskiej mowy; prawo to powinno przysługiwać i spolonizowanym litwinom, gwałtem bowiem nikogo nie zlitwinizujemy, owszem, wywołamy jeszcze większą niechęć ku litwinom, a przez to powstrzymamy pracę narodową. Jednocześnie każdy obywatel powinien ściśle wykonywać pewne obowiązki. Pod tym względem z narodowego punktu widzenia powinni polacy przyznać nam prawo posługiwania się mową litewską, jesteśmy bowiem przyrodzonymi mieszkańcami tej ziemi: *tu Litwa, nie zaś Polska*. Wobec tego język litewski powinien posiadać pierwszeństwo przed innymi w sądzie, szkole i kościele, słowem wszędzie, *a jeżeli już nie pierwszeństwo, to przynajmniej jednakowe prawa*. *) Tymczasem my, litwini, nieprędko doczekamy się tego. Podczas, pogrążeni byliśmy we śnie narodowym, w niejednym kościele wprowadzono mowę polską. Nawet w stolicy naszej—Wilnie tylko w jednym kościele św. Mikołaja odprawia się nabożeństwo litewskie.

Tak samo z wielu kościołów litewskich wyrugowano całkiem lub przyznano podrzędne miejsce mowie litewskiej. Weźmy np. parafję kalwaryjską; wszakże pomimo że liczy 11000 litwinów i zaledwie kilkuset polaków lub spolonizowanych litwinów, do niedawna wszystkie modły odbywały się po polsku. Gdy zaś obecnie litwini domagają się przywrócenia swych praw, polacy oburzają się na to i, nie chcąc ustąpić, doprowadzili nawet do przelewu krwi w kościele. Takie krzywdy zdarzają się dziś na całej Litwie. Wobec tego żądamy najprzód, *by polacy uznali dominujące stanowisko języka litewskiego, by nim nigdy nie poniecierali, by ureszcie nie wymawiali się od przywrócenia mu praw przyrodzonych*.

Drugi postulat natury politycznej jest tego rodzaju: Litwa połączyła się z Polską jako równy z równym, nie zaś jako podwładny ze zwierzchnikiem lub pan ze sługą. Gdy przeto dziś polacy domagają się dla siebie autonomji, litwini mają pełne prawo domagać się i dążyć do niej. I w tym względzie większość polaków, zamieszkałych na Litwie, postępuje inaczej, niżby powinni. Najbardziej rozpowszechniona u nas partja narodowców polskich nie uznaje w nas nawet narodu, na Litwę zaś patrzy nie jak na równą Polsce krainę, lecz uważa takową za część Polski, za jej prowincję. Z takim poglądem w żaden sposób pogodzić się nie możemy, przeciwnie domagać się musimy, by Litwa uznana została za samodzielną i niezależną. *Litwa dla litwinów*—oto hasło nasze. Polacy, zamieszkali na Litwie, powinni domagać się tego samego, w przeciwnym bowiem razie nie byłiby dziećmi naszej ziemi, staliby się nam obcymi.

Przyglądając się bliżej zamieszkałym na Litwie polakom, widzimy, że posiadają najwięcej bogactw, w rękach bowiem naszych obszarników—a ci prawie wszyscy uznają się za polaków—znajdują się obszerne płaty ziemi, lasy, fabryki. W kraju porządnie urządzonym zamożniejsi tudzież bardziej oświeceni obywatele powinni dbać o podniesienie swych ciemniejszych i mniej zamożnych braci. Jeżeli przeto zamieszkali na Litwie polacy mają się uważać za obywateli tej ziemi, jeżeli mają dbać o Litwę, nie zaś o Polskę, niech w miarę swej możności przykładają się do podniesienia Litwy. Chociaż sami mówią po polsku, Litwie, powinni dać oświatę litewską.

Zakładanie szkół, wydawanie pism i książek, zawiązywanie

* Kursywa wszędzie recenzenta.

przeróżnych stowarzyszeń powinno stanowić nieustanną troskę naszych obszarników, o ile sobie życzą zdobyć chwałę.

W końcu nie dosyć jest pracować dla dobra ludu, trzeba jeszcze znać mowę jego. Obszarnicy nasi dotąd język litewski lekceważyli, nie uczyli się. Jeżeli kiedykolwiek panowie ci nawet robili cokolwiek dla dobra Litwy, z litwinami porozumiewali się bądź po polsku, bądź w tak pokaleczonej mowie litewskiej, że przykro było słuchać. Kto atoli życzy porozumiewać się z litwinami, powinien dobrze znać język litewski, nie koszlawić go, ani też zmuszać litwinów do używania mowy polskiej. Coby powiedzieli polacy, gdyby bardziej światli obywatele ich ziemi nie znali języka polskiego? Wszakże pogardzaliby nimi! A tymczasem właśnie ci bardziej oświeceni synowie ziemi litewskiej poniewierają lub straszliwie kaleczą nasz przyrodzony język. Powinnoby to nareszcie ustąpić. *My wszyscy litwini wymagamy uszędzie, by najbardziej wykształceni bracia nauczyli się dobrej mowy litewskiej.* Niech między sobą mówią po polsku, niech się uważają za polaków, ilekroć atoli zejdą się z nami, niech znają nasz, jak my znamy ich język.

Oto są nasze wymagania. *Nie powstajemy przeciwko polakom, jako takim, nie odłączamy się od nich, żądamy jedynie, by nie deptali naszych przyrodzonych praw, by naprawdę uznali siebie za synów Litwy, by naprawdę o sprawy tej ziemi dbali.* I dopóty, dopóki będą postępowali inaczej, nie przestaniemy im z tego czynić zarzutów, będziemy wciąż wytykali im nicość ich, nie zważając na żadne z ich strony gniewy. Nam idzie o odrodzenie Litwy, do którego przyczynić się winni wszyscy jej mieszkańcy.

Podczas wyborów do Dumy z pośród obszarników litwini kowieńscy powinni wybierać tylko taki go posła, który już dziś stosuje się do naszych wymagań lub który przyrzecze to czynić.

Jakkolwiek streszczony tu z możliwą dokładnością artykuł nosi wszystkie cechy litewskiego nacjonalizmu, jest przecie bardzo szczery, napisany w tonie spokojnym i w zupełności nadawałby się do poważnej dyskusji, gdyby nie ta okoliczność, że w przytoczonym credo p. Płunksnis dopuścił się pewnych, bardzo ważnych niedomówień, nie powiedział bowiem autor, w jakich granicach pragnąłby widzieć Litwę samoistną i niezależną (sic!), korzystając z autonomji. Nie zastanowił się również i nad tem, że zgoła nie w mocy polaków stworzyć samodzielne i niezależne Księstwo Litewskie. Zapomniał również i o prawach mniejszości, która w pewnych okolicach gubernji kowieńskiej, suwalskiej, wileńskiej i grodzieńskiej stanowi zwartą masę. A może i nie zapomniał o tem, gdyż wyraźnie żąda Litwy dla litwinów, co zdaje się zgoła inne narodowości wyłączać. Wprawdzie p. Płunksnis zostawia nam prawo posługiwania się mową polską w domu, gotów nawet zgodzić się na równouprawnienie języka polskiego z litewskim w kościele; ale to jeszcze nie wszystko—zostają szkoły i urzędy, o których autor niewiadomo dlaczego przemilczał. W każdym razie przyznać należy, że sprawę postawił szczerze i otwarcie zaznaczył, że litwini zgoła nie chcą zrywać z polakami, a to już wielki krok naprzód, dotąd bowiem przyzwyczailiśmy się słyszeć zupełnie co innego, bo jeszcze przed tygodniem na łamach tego samego „Šaltinisa“ rozlegało się hasło o całkiem odmiennym tonie. Więć też chcemy mieć nadzieję, że p. Płunksnis w dalszym ciągu program swój w szczegóły zaopatrzy, powyżej zaznaczone niedomówienia i wątpliwości rozjaśni, a wówczas już naprawdę można będzie pomyśleć o wzajemnych układach, do których przeprowadzenia, powtarzam to raz jeszcze, zjazd litewsko-polski stał się w chwili obecnej wprost nieunikniony. Zaniechanie zjazdu tego doprowadziłoby braku głębszych chęci dojścia do wzajemnego porozumienia, czego jednak w żadnym razie nie przypuszczam,

Fr. Gruda.



KORESPONDENCJE.

Preny, 1 września 1907 r.

30 sierpnia odbyła się w naszym miasteczku uroczystość poświęcenia ochronki, założonej staraniem pań z okolicy oraz miejscowych w celu szerzenia oświaty wśród niezamożnej miejskiej dziatwy. Aktu poświęcenia dopeł-

nił wikarjusz tutejszej parafji, poczem w pięknych wyrazach przemówił do dziatwy, zachęcając ją, aby pilnie przykładała się do nauki.

Zebrane kółko ofiarodawców złożyło podziękowanie głównej kierownicze i założycielce ochrony P. M. S. za poniesione trudy, życząc nowopowstałej instytucji pomyślnego rozwoju.

Miejscowy.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imieniu i z upoważnienia licznych mieszkańców ulicy Wigierskiej proszę o zamieszczenie w „Tygodniku“ słów kilku w kwestji następującej:

Magistrat suwalski, zawierając z przedsiębiorcą kontrakt na oświetlenie miasta, umieścił dowcipny paragraf: „w noce, kiedy księżyc świeci, lamp na ulicach palić nie trzeba“. Otóż sprytny przedsiębiorca widocznie rozumuje tak: księżyc świeci zawsze, jeżeli nie na tej półkuli, to na tamtej, o czem w kontrakcie wyraźnie nie powiedziano, zatem lamp na ulicach palić nie trzeba. Niewiadomo tylko, dlaczego takie rozumowanie stosuje przedsiębiorca przeważnie do ulicy Wigierskiej, na której, mówiąc nawiasem, urządzono w roku bieżącym pułapkę na przechodniów w postaci głębokiego kanału, sprowadzającego do rzeki, prawie w śródmieściu, wszelkie brudy i błoto z ulic Małe-Raczki i Gumiennej. Zawdzięczając ciemnościom, niejeden z przechodniów użył już darmowej błotnej kąpieli w kanale, lub rozbił nos o sterzcący dla parady słup latarniany. Czy tak być powinno?

Łączę wyrazy szacunku.

Mieszkaniec ul. Wigierskiej

KRONIKA.

Cyrk Izako cieszy się nadal niesłabnącem powodzeniem, o ile kapryśna pogoda nie staje na przeszkodzie.

Dyrekcja czyni wszystko, co od niej jest zależnem, aby zadowolić gust publiczności. Program stale jest urozmaicony i uderza bogactwem treści oraz artystycznym wykonaniem. O zaletach artystów pisaliśmy w poprzednich numerach Tygodnika. Obecnie mamy do zanotowania niezmiernie ciekawe produkcje na drucie p. Krauckiego, t. z. „Posągi marmurowe“—w ślicznym wykonaniu rodziny Urmanów, tresowane papugi p. Mielnikowa, etc. etc.

Ze szkółek. W ubiegły poniedziałek, dnia 9 września wobec licznej gromady dzieci ze szkółek, pozostających pod opieką Macierzy, oraz ich nauczycielek i opiekunek została odprawiona przez ks. Bacewicza msza św. z powodu rozpoczęcia roku szkolnego w powyższych szkółkach.

Ogólne zebranie Suwalskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego odbędzie się w „Czytelnicy naukowej“ dnia 19 b. m. o godzinie 8 wieczór.

Odczyt. Dziś o godzinie 9 wieczorem w lokalu Czytelnicy Naukowej dalszy ciąg odczytu p. Weigelta p. t. „Sztuka flamandzka“.

Podziękowanie. Zarząd miejscowego Koła Macierzy składa podziękowanie hr. Tomaszowi Potockiemu za złożenie 25 rubli na kupno tablic naukowych do szkół elementarnych.

Sprawozdanie z koncertu p. Tarczyńskiego 31 sierpnia 1907 r.

Ogółem ze sprzedaży biletów i programów wpłynęło 122 r. 15 k.

Wydatki zaś ogółem stanowią razem z podatkiem na dobroczynność w ilości 9 r.—39 r. 26 k.

Dochód czysty—82 r. 89 k., z którego wypłacono p. Tarczyńskiemu 55 r. 66 k.; pozostałe 27 r. 23 k. p. Tarczyński ofiarował na rzecz miejscowego Koła Macierzy Szkolnej, i kwotę powyższą wręczono skarbnikowi Koła p. Wierzbickiemu.

(Przy niniejszem otrzymaliśmy odnośne rachunki i pokwitowania.)

Notatki bibliograficzne. Niedawno opuścił prasę „Podręczny słowniczek litewsko-polski—„Lietuviškai-lenkiškas parankusis žodynėlis“, wydany nakładem autora p. Jerzego Pessisa. Jest to jedyne tego rodzaju wydawnictwo, niemając więc usługę wyświadczył autor społeczeństwu polsko-litewskiemu, zwłaszcza w obecnych czasach, gdy znajomość tych języków zarówno jest pożądaną dla stron obu. Słowniczek, zawierający 190 str. drobnym drukiem, poprzedza objaśnienie nie tylko skrótów, lecz i alfabetu litewskiego, wymowy oraz akcentu. Cena nadzwyczaj przystępna, wynosi bowiem zaledwie 65 kop.

№ 13 (19) dwutygodnika „Naród a Państwo“, wychodzącego w Warszawie pod redakcją Władysława Studnickiego, odznacza się bogactwem materiału o nader urozmaiconej treści. Zawiera: „Program autonomiczny“ przez Tadeusza Gruźewskiego, „Własność ziemską polska na Litwie“ Michała Brensztejna, „Po strajku szkolnym“ Doliwy. Z literatury nauk politycznych: „Zbiór materiałów“ Wł. Studnickiego. Notatki publicystyczne: „Sprawozdanie Koła Polskiego, „O Kulturę duchową“. Przemysł wełniany. „Rosja a Gazeta Polska.“ „Głos robotniczy o demokracji chrześcijańskiej,“ „Komedja z pomyłek,“ „Narodowy Związek Robotniczy i Związek Robotniczy chrześcijański“.

Sprawozdanie z funduszów Szkoły Handlowej w Suwałkach od 1 lipca 1905 do 1 lipca 1906 r. *)

Przychód.		Rozchód.	
Kapitał zakładowy	9619 r. 45 k.	Pensje	6545 r. 55 k.
Pożyczki	2055 r. 96 k.	Lokal	650 r. —
Wpisy szkolne	4339 r. —	Opał i światło	188 r. 12 k.
Ofiary stałe	2524 r. 95 k.	Utrzymanie szkoły	397 r. 48 k.
Ofiary z koncertów i inne	579 r. 23 k.	Wydatki kancelar.	391 r. 1 k.
Stypendja	500 r. —	Umeblowanie	1651 r. 62 k.
	19618 r. 59 k.	Gabinety i zbiory	824 r. 5 k.
		Biblioteka	174 r. 75 k.
		Gotówka:	
		w kasie szkolnej	182 r. 75 k.
		„ głównej	8613 r. 26 k.
			8796 r. 1 k.
			19518 r. 59 k.

od 1 lipca 1906 do 1 lipca 1907 roku.

Przychód.		Rozchód.	
Kapitał zakładowy	7683 r. 98 k.	Pensje	15195 r. 6 k.
Pożyczki	2055 r. 96 k.	Lokal **)	5250 r. —
Wpisy szkolne	11434 r. 27 k.	Opał i światło	609 r. 51 k.
Ofiary stałe	1816 r. 54 k.	Utrzymanie szkoły	486 r. 46 k.
Ofiary z koncertów i inne	2953 r. 55 k.	Wydatki kancelar.	179 r. 71 k.
Stypendja	820 r. —	Umeblowanie	252 r. 54 k.
Zwroty	80 r. —	Gabinety i zbiory	680 r. 46 k.
Gotówka w kasie szkolnej z roku zeszłego	182 r. 75 k.	Biblioteka	105 r. 58 k.
	27027 r. 5 k.	Zwroty	1050 r. —
		Zapomogi	25 r. —
		Różne	3 r. 30 k.
		Gotówka w kasie głównej	3189 r. 34 k.
			27027 r. 5 k.

O F I A R Y :

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej p. Karol Tyszka—4 rs.

Na Macierz Szkolną złożyli: p.p. J. Z. 2 r., Tarczyński część dochodu z koncertu w kwocie 27 r. 23 k., St. Staniszewski—6 r. 20 k., Romuald Janiszewski—4 r., Edward Móraski 10 r., Ignacy Korewo 10 r., Szymanowski 10 r., p-e—Celina Zawadzka 5 r.; Natalja Russocka 3 r., Aloiza Gromadzka 3 r., bezimiennie 2 r. 20 k.

Ogłoszenia.

MAGAZYN BŁAWATNY S. ROZENCWEJGA

otrzymał **NOWOŚCI** na sezon jesienny i zimowy.

AKUSZERKA

z Wyższych Kursów Akuszeryjnych Petersburskich przyjmuje chore osoby u siebie, a także zamówienia na wyjazd do chorych położnic.

Ulica Szosowa, dom Kalwaryjskiej № 126.

1—3

Zarząd Seminarjum dla nauczycieli ludowych w Ursynowie, pod Warszawą

podaje do wiadomości, że egzamina wstępne rozpoczną się w Warszawie dnia 23 września, o godzinie 4-tej po południu w szkole W-go W. Wróblewskiego, ul. Złota 58.

Zapisy na kursy: wstępny, pierwszy i drugi przyjmują się codziennie od godziny 11-ej do 1-ej po południu u sekretarza Seminarjum, w mieszkaniu mecenas Antoniego Osuchowskiego w Warszawie, ul. Senatorska 8 II p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Cezaremu. Artykuł pański p. t. „Z pamiętnika pesymisty,“ jako zbyt subiektywny, nie nadaje się do druku.

*) Szkoła zaczęła funkcjonować od stycznia 1906 r.

**) W tem opłacony lokal i na rok przyszły.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.

Słuchaczka Kursów Pedagogicznych, Regina Krzywicka, udziela wszystkich przedmiotów w zakresie kursu średnich zakładów naukowych. Specjalność matematyka. Widzieć można od 4 do 6. Adres: ul. Wesola № 18.